

KS. JAN KRACIK

PRAKTYKI RELIGIJNO-MAGICZNE NA GÓRZE WITOSŁAWSKIEJ W CZASIE EPIDEMII 1708 ROKU

Popularność pewnych praktyk kultowych czy rytualnych w okresach szczególnego zagrożenia ludzkiej egzystencji stanowi czuły wskaźnik zbiorowych przekonań i wierzeń. W sytuacjach granicznych dochodzą bowiem do głosu wartości najmocniej zakorzenione w świadomości jednostek i grup.

Kłęski żywiołowe — epidemie, nieurodzaje, głody — były, według ówczesnych przekonań zarówno ludowych, jak teologicznych, przede wszystkim karą Bożą. Tłumaczenie to nie tyle wynikało z nagłego przyływu poczucia winy, ile stanowiło rodzaj racjonalizacji: pozwalało obronić się przed wrażeniem absurdu, a paraliżującej niemocy przeciwstawiało nadzieję. Katolicki rytuał przewidywał całą serię ceremonii ekspiacyjnych na przebłaganie zagniewanego Boga¹. Nakazane modły, suplikacje, litanie, posty czy zalecane pielgrzymki miały być, wedle teologów, gestem pokuty i początkiem nawrócenia, pozwalającego oczekiwać cofnięcia nieszczęścia, gdy Bóg uzna to za pożyteczne.

Taka postawa heroicznego zawierzenia Bogu była najczęściej dalekim ideałem, na jaki trudno się było zdobyć człowiekowi, który całe życie modlił się raczej o zdrowie, urodzaje i powodzenie niż o silną wiarę i zbawienie. Dla wielkiej masy wiernych istotą na przykład pielgrzymki do miejsca świętego stanowiły konkretne zewnętrzne czynności (sam pobyt w takim miejscu, picie wody ze źródła, posiadanie rzeczy potartych o obraz, określone formuły modlitw itp.), pojmowane jako podstawowy i działający automatycznie warunek gwarantujący skuteczność prośby, bez wiązania tego z potrzebą głębszych, osobistych aktów wewnętrznego nawrócenia. Religijny rytualizm sąsiadował z magią.

Tego stanu rzeczy nie można uważać jedynie za postpogańskie atawizmy, nie wyplenione przez duchowieństwo. Cała praktyka sakra-

¹ P. Fréour, M. Serise, P. Coudray. *Réactions des populations atteintes par une grande épidémie*. „Revue de psychologie des peuples” R. 15:1960 s. 75 n.

mentaliów, owych gromnic, owoców, wody, soli czy chleba poświęcanych przeciwko rozmaitym dolegliwościom ludzi i zwierząt, świetnie podtrzymywała magiczne nastawienia i utylitaryzm dominujące w ówczesnej religijności². Było to w równym stopniu sakralizowaniem codzienności, jak rozmienianiem tego, co święte, na drobne pieniądze, używane na kupowanie zgoła doczesnej pomyślności.

Niewiele chyba istnieje dokumentów dających tak doskonały wgląd w tradycyjną mentalność religijną mas chłopskich w sytuacji zbiorowego zagrożenia, źródeł tak dobitnie poświadczających rolę wizerunku w pobożności ludowej oraz ukazujących autorytet nieoficjalnego a uznanego przywódcy duchowego, jak materiał zawarty w akcie oskarżenia przeciwko byłemu trynitarzowi Antoniemu Jaczewiczowi, postawionemu przed sądem administratora diecezji krakowskiej bpa Kazimierza Łubieńskiego 7 I 1712 r.³

W miasteczku Waśniów, położonym między Ostrowcem Świętokrzyskim a Nową Słupią, zjawił się pod koniec maja 1708 r. węgowiec, który zamierzał osiąść na pobliskiej Górze Witosławskiej⁴. Zgodził się na to bez trudu dziedzic Witosławic, a także pleban waśniowski ks. Tomasz Chabelski, dziekan kunowski, który nawet obdarował przyszłego pustelnika trzema starymi obrazami, upomniawszy go, by żył spokojnie i tylko prywatnie uprawiał swoje dewocje.

Przybysz nazwiskiem Antoni Jaczewicz nie zamierzał jednak stosować się do rad proboszcza. Miał już za sobą dość bujną przeszłość: wstąpił do zakonu trynitarzy, złożył uroczystą profesję w krakowskim klasztorze na Kazimierzu, wnet jednak z powodu jakichś przestępstw znalazł się w klasztorным więzieniu, skąd dwukrotnie uciekał. Za niepoprawny styl życia został usunięty z zakonu. Niebawem dobrawszy sobie towarzysza, Jana pochodzącego z Zakliczyna, znalazł się w Waśniowie.

² S. Czarnowski. *Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego*. W: *Dzieła*. T. 1: *Studia z historii kultury*. Warszawa 1956 s. 101, 105; F. Lebrun. *Les Hommes et la mort en Anjou aux 17^e et 18^e siècles, essai de démographie et de psychologie historiques*. Paris 1971 s. 399-402, 407-415. Magia — w przeciwieństwie do religii, wymagającej osobowego stosunku do Boga — usiłuje wywrzeć wpływ na przebieg niezależnych od człowieka zjawisk za pomocą praktyk i zabiegów mających automatycznie skutkować (K. Moszyński. *Kultura ludowa Słowian*. Cz. 2. *Kultura duchowa*. Kraków 1934 s. 213 n.); M. Czerwiński. *Magia, mit i fikcja*. Warszawa 1975 s. 49 n.

³ *Acta actorum [episcopalium...]* Casimiri Łubieński (cyt. *Acta*) (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (cyt. AKM) sygn. 76) k. 303v-308. Dalsze dane, jeśli nie zostały zaopatrzone w odsyłacze, pochodzą z tego źródła.

⁴ Góra Witosławska 491 m n.p.m., pasmo Jeleniowskie w Górach Świętokrzyskich; 11 km na pd.-wsch. od Łysej Góry.

Osiadłszy na lesistej górze, zbudował tam małą kapliczkę, do której uroczyście wprowadził odrestaurowany własnym staraniem obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, jeden z otrzymanych od plebana. Następnie zadbał o popularność nowego sanktuarium, posługując się pierwszorzędnym wówczas „środkiem masowego przekazu” — dziadami⁵. Rozpuścił przez nich wieść, iż oto na Górze Witosławskiej pojawił się pustelnik Antoni, święty prorok, który ma władzę odwracania zarazy, gdzie tylko zechce, oraz że odkopał on w ruinach objawiony mu obraz Matki Bożej.

Moment był wybrany świetnie, a treść przesłania odpowiadała zapotrzebowaniu społeczno-religijnemu. Okolicę bowiem sparaliżował strach przed „powietrzem”, które w latach 1707-1713 grasowało w całym kraju, a szczególnie w Małopolsce⁶. W ciągu letnich miesięcy 1708 r. morowa śmierć zabrała w samej tylko parafii Waśniów 103 osoby, w tym miejscowego proboszcza⁷.

Na Górze Witosławskiej zaczęły się wkrótce pojawiać pielgrzymki szukających ratunku ludzi. Według późniejszych zeznań świadków ich liczba dochodziła jednorazowo niekiedy do 5, 6 i 10 tys.; niektórzy przybywali nawet z bardzo dalekich stron⁸. W sumie miało się tam przewinąć 80 tys. osób.

Masy szukały religijnych i magicznych środków przeciw epidemii, potrzebowały błagalnych nabożeństw i ochronnych talizmanów. Jaczewicz dawał jedno i drugie, ale musiał dbać najpierw o wzrost autorytetu własnego i renomę swego obrazu. Głosił więc, że 500 mil stąd, tam gdzie odkopał wizerunek, lecz jeszcze głębiej może on odnaleźć drzewo krzyża św. i głowę św. Jana Chrzciciela. On sam, Antoni, został posłany z Rzymu, by w czasie zarazy odprawiał dla ludu nabożeństwa na Górze Witosławskiej. Choćby ktoś nie wysłuchał mszy niedzielnej w kościele, a nawiedził to święte miejsce, zyskuje odpust.

Fama o świętokrzyskim eremiecie rosła szybko⁹, czemu ten nie opowiadał, przeciwnie, sam niekiedy przebierał się, udając inną osobę, i rozgłaszał: kto nie nawiedzi miejsca świętego, umrze przez zarazę — to mówi Antoni, którego zobaczywszy sami się przekonacie o jego świętości.

Dwu z nich pochodziło z Kunowa. Wszyscy rozestani zostali „per varia loca Regni Poloniae” (Acta k. 304v).

⁶ J. Gierowski. *Między saskim absolutyzmem a złotą wolnością. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712-1715*. Wrocław 1953 s. 10-15.

⁷ *Liber baptisatorum 1672-1728* (archiwum parafii Waśniów) s. 286.

⁸ [...] „Ex remotissimis provinciis Poloniae” (Acta k. 304v). Czyżby frekwencję należało częściowo tłumaczyć także prastarymi tradycjami kulturowymi Łysej Góry?

⁹ „Omnes pheudoeremitam sanctum et beatum vocabant” (tamże k. 305).

Wizerunek Matki Bożej, który miał się stać głównym obiektem kultu, zyskał niezbędną „nobiletację” dzięki wspomnianej już stereotypowej wersji genezy przez cudowne znalezienie, a także poprzez odwołanie się do potocznych wyobrażeń o wielości postaci Matki Boskiej, czczonej w różnych miejscach. Matka Boska Częstochowska — brzmiało kolejne orędzie — opuściła dawne miejsce i często odwiedza Matkę Boską Witosławską, rozmawiając z nią i z Antonim, który otrzymał objawienie, że wiele kościołów zostanie zamkniętych, inne obrócone w ruinę, ale na Górze Witosławskiej będą odprawiać się nabożeństwa.

Polegały one na śpiewaniu litanii i oficjum o niepokalanym poczęciu, za co wierni płacili wymagane honoraria. Ukazując obraz, śpiewał Jaczewicz *O salutaris Maria* oraz *A peste, fame et bello libera nos Domina*. Błogosławiąc obrazem, Antoni ogłaszał, że odpuszczają się grzechy obecnym, żądał padania na twarz przed wizerunkiem, gdyż znajduje się w nim sakramentalnie Chrystus, dawał obraz do całowania, a zamykając go mówił: tak właśnie Matka Boża zamyka gniew Boży.

Rozповідаł także o cudach, jakie Maria czyni przez swój obraz: egzorcyzmował nim kobiety uchodzące za opętane i rozgłaszał wskrzeszenia umarłych, ukazując ludowi osoby „zmartwychwstałe”.

Do całości praktyk nie zabrakło również używania cudownej wody. Jaczewicz uzyskiwał ją w ten sposób, że mokrą chustką wycierał dolną partię wizerunku, po czym wyżywał ją nad wielką beczką pełną wody, kropił nią zebranych, co miało odpuszczać grzechy i chronić przed epidemią. Wodę tę także podawał do picia, radząc też zabierać ją do domów przeciwko zarazie i innym chorobom. Pomocna miała być w tym celu również ziemia ze świętej góry, sprzedawana pielgrzymom i będąca potem przedmiotem handlu w okolicznych wsiach.

Przedsięwzięcie miało bowiem, naturalnie, także stronę ekonomiczną. Jaczewicz zachęcał, by nie przychodzić z pustymi rękami, gdyż Matka Boska Witosławska wtedy się gniewa; należy jej ofiarować złoto czy srebro, jeśli chce się uzyskać jej łaskę, uwolnienie od zarazy od kar czyścowych. Kto nic nie ofiaruje lub nie wierzy w ten obraz — nie uniknie gniewu Bożego, umrze jak pies i diabli go porwą. Zstraszeni ludzie nierzadko oddawali wszystko, do ostatniego grosza.

Święty eremita umiał też inaczej wywoływać ofiarność. Zobaczywszy u szlachcianek ładne korale, skłaniał, by dały je do potarcia o obraz. Jakaś siła nie pozwalała ich stamtąd oderwać. Tłumaczył to jako znak, że podobają się Matce Bożej. Jeśli właścicielka domagała się swojej biżuterii, straszył ją: „do domu nie wrócisz, umrzesz!” W ten sposób skarbiec rósł dzięki odpowiednio użytym wcześniej... klejowi.

Olbrzymie sumy pieniędzy i kosztowności wymagały zabezpieczenia. Niebawem zabudowania na Górze Witosławskiej zostały otoczone

czworobocznym murem 100 x 60 łokci, wysokim na 6 łokci, a do pilnowania wszystkiego Jaczewicz wynajął żołnierzy.

Źródłem władzy Antoniego nad tłumem był zbiorowy lęk przed epidemią. Z czasem jednak uwidaczniał się brak współzależności między błogosławieństwami pustelnika a zdrowiem, zaś zaraza wcale nie srożyła się w przeklinanych przez niego miejscowościach, skąd nie przychodzili pielgrzymi; przeciwnie, przy drogach wiodących na święte miejsce leżały ciała ludzkie, rozwłózione przez psy i wilki. Na samej Górze Witosławskiej zmarło ponad 200 osób. Jaczewicz, dbały o reputację sanktuarium, grzebał je po kryjomu oraz rozsiewał opowieści o tym, jak zмага się on z zarazą, jak przepędza ją w inne strony kraju.

Wokół cudotwórcy zgromadził się krąg bliższych współpracowników i wielbicieli. Należał do nich m. in. rzemieślnik ze Staszowa Ostrowski oraz wspomniany pierwszy towarzysz eremity, Jan. Kiedy zmarł, Jaczewicz trzymał jego ciało w trumnie przez kilka tygodni, ogłaszał za świętego, pokazywał ludziom, pozwalał całować i obiecywał, że po 5 tygodniach zmartwychwstanie. Posługi domowe pełniła cała grupa kobiet nie najlepszej kondyty. Z jedną z nich, szlachcianką, łączyła pustelnika bliższa zażyłość, zakończona stanem błogosławionym.

Wrogiem trunków Antoni również nie był. Podchmielony przemawiał nedorzecznie, biegał po polach z dzwonkiem, każąc napotkanym klękać przed sobą, a gdy przewracał się, wielu sądziło, że wpada w ekstazę. Jego domownicy, z którymi także pijał, odprowadzali go wówczas do siebie. Jaczewicz nie liczył się również z postami od mięsa i nabiału, „dyspensując” zarówno swoje otoczenie, jak i murarzy pracujących przy rozbudowie.

Kiedy wiadomość o wszystkich tych wydarzeniach doszła do krakowskich władz diecezjalnych, polecono duchowieństwu, by powstrzymywało ludzi od nawiedzania Góry Witosławskiej, a do Jaczewicza wy stosowano monit z wezwaniem do natychmiastowego zaprzestania działalności. W odpowiedzi Antoni podeptał biskupie pismo, ciężko pobił upominających go wikariuszy z Waśniowa i Mominy, wzmocnił strażę lepiej uzbroił swoich żołnierzy, którym płacił normalny żołd, a nadto dawał także wikt.

Wysłany przez oficjała sandomierskiego ksiądz, który miał aresztować eremitę, został przezeń obrzucony wyzwiskami, a następnie w obecności zebranego ludu uroczyście ekskomunikowany przy użyciu tradycyjnych ceremonii z rzucaniem na ziemię zapalonych świec. Prześladowcom swoim zapowiedział Antoni śmierć od zarazy, umarłych — umieścił w najgłębszych czeluściach piekielnych.

Oficjał jeszcze raz wysłał kilku księży z ludźmi w celu ujęcia pu-

stelnika, a gdy nie przyniosło to rezultatu, zorganizował aż 3 razy formalne ekspedycje przy użyciu wojska. Wyprawy te również nie powiodły się, gdyż siedziba eremity, obwiedziona murem, była pilnowana dzień i noc przez dobrze opłacone strażę. Nadto ludność okolicznych wiosek stanęła do obrony Antoniego, który pozyskał ją — jak mówi akt oskarżenia — rozdawaniem żywności i pieniędzy. Wobec niebezpieczeństwa rozruchów okoliczna szlachta czynnie przyłączyła się do akcji, usiłując zdobyć ufortyfikowane zabudowania pustelnika. Ten jednak czuwał, nie dając się podejść, a po wzmocnieniu sił przeszedł do ofensywy i zaczął ze swoimi zwolennikami napadać pobliskie dwory¹⁰.

Zmaltretowawszy dla przykładu dwu szlachciców, zagroził zarówno pozostałym, jak i duchowieństwu wycięciem w pień. Ludzi podejrzanych o szpiegowanie na rzecz swych wrogów Jaczewicz kazał wiązać, bić, a ich własność rekwirować. Księżom groził torturami, a za każdego złapanego kapłana obiecywał 100 talarów. Zamierzał powiększyć swoje oddziały z myślą o uderzeniu na plebanie¹¹.

Pewnej nocy świętokrzyski watażka wraz ze swymi żołdakami urządził najście na dwór, gdzie wraz ze zgromadzoną szlachtą nocował sandomierski oficjał Stefan Żuchowski. Wszyscy niechybnie by zginęli, gdyby nie ostrzeżenie ich na czas przez jakiegoś trynitarza.

Po wielu obławach wreszcie ujęto Jaczewicza późną jesienią 1708 r. i odstawiono do Krakowa. Korzystając z osłabienia dozoru w czasie panującej w mieście zarazy, zdołał on jednak zbiec z biskupiego więzienia wiosną 1709 r. i po dłuższej włóczędze powrócił w dawne okolice.

Zaczął od przygotowania gruntu pod wznowienie poprzedniej działalności. Przechwalał się przed wielu osobami, że był w Rzymie, gdzie otrzymał jakieś pełnomocnictwa, potwierdzone następnie przez nuncjaturę warszawską. Zapowiadał powrót na Górę Witosławską, przywrócenie dawnych nabożeństw oraz zbudowanie tam klasztoru i kościo-

¹⁰ „Dum officium primo sacerdotes cum aliis hominibus ac deinde tribus vicibus legiones militares ad capiendum ipsum ordinasset ac tandem quieta vice ipsimet nobiles non volentes amplius pati tantam iniuriam Deo et religioni illatam capere vellent cum militibus suis et populo e vicinis locis et villis ad senditionem concitato et tam pecuniis quam allis victualibus corrupto et in suas partes tracto, fortiter sese defendebat tuebaturque et in muro ac domicilio [...] diu noctuque vigiliis fovebat [...] et postquam irrito conatu qui eum rapere intendebant reversi ipsi, inde magis irritatus fortiusque armatus curias nobilium invadebat” (tamże k. 307).

¹¹ „Ei qui aliquem sacerdotem ipsi adduxisset, centum imperiales appromiserat, quibus varia tormentorum genera minabatur, maiorem catervam militum congregare volebat ad internectionem ipsorum” (tamże k. 307v).

ła. Z Rzymu rzekomo miał również przywieźć uprawnienie zamykania kościołów, gdyż osoby duchowne i świeccy panowie uciskają lud¹². Twierdził, że siedząc w areszcie, zamieniał wodę w wino, a siano w chleb. Egzorcyzmował też jako opętanego niejakiego Grosickiego, epileptyka. Na trzeci dzień po Wielkanocy¹³ zapowiedział powrót zarazy — ci, którzy nie wierzą w Matkę Boską z Góry Witosławskiej, będą umierać jak psy.

Nie udało się jednak Jaczewiczowi odzyskać wpływu na masy ani wznowić dawnych praktyk, co niechybnie znalazłoby odbicie w akcie oskarżenia. W nieznanym okolicznościach został on powtórnie schwytany, postawiony przed sądem bpa Łubieńskiego 11 XII 1711 r., a 7 I 1712 r. skazany na dożywotnie roboty, bez zdejmowania kajdan, w twierdzy jasnogórskiej w Częstochowie.

Sensacyjna historia świętokrzyskiego eremity rzuca światło na wiele spraw. Nie wszystko da się wytłumaczyć łatwowiernością mas porażonych zbiorowym strachem, wykorzystanym przez sprytnego szalbierza.

Dziesiątki tysięcy zagrożonych w istnieniu ludzi szukało nadprzyrodzonej pomocy nie tam, gdzie chodzili co niedzielę od całych pokoleń, ani nie przed renomowanymi cudownymi obrazami w swoim czy sąsiednim kościele, lecz w miejscu, którego z całą pewnością nie polecali im ich duszpasterze. Woleli wierzyć nieznanemu pustelnikowi niż własnemu plebanowi i uczestniczyć w potępianych przez duchowieństwo obrzędach. Nie raził ich ani brak mszy i Sanctissimum, ani treść wystąpień sprzeczna z podstawowymi prawdami wiary. Wystarczył im święty obraz i mało prawowierna paraliturgia. Pod koniec Jeczewicz mógł sobie nawet pozwolić wobec wiernych na brutalne posunięcia antyklerykalne. Wszystko to świadczy o tym, do jakiego stopnia powierzchowna i rytualistyczna była chrystianizacja świadomości zbiorowej, gdzie zwyczaj górował nad przekonaniem, jak niska była znajomość rudymentów wiary, a pozycja Kościoła w dużej mierze oparta na stabilności struktur społecznych. Ludzie postawieni wobec niebezpieczeństwa śmierci szukają bowiem ratunku środkami ocenianymi jako najskuteczniejsze.

Niełatwy do sprecyzowania zasięg terytorialny wpływu efemerycznego ośrodka kultu przekroczył, wydaje się, granice oddziaływania średniej wielkości sanktuarium, sądząc po liczbie pielgrzymów. Wzmianki o szlachciankach, zarówno wśród ogółu pątników jak i w najbliż-

¹² „Quodque facultatem occludendi ecclesias Roma haberet, ex quo tam spirituales personae quam saeculares domini graves populo sint asseruit” (tamże).

¹³ Czyli 23 IV, o ile było to w 1710 r. Późna data Wielkanocy przemawiałaby za tym rokiem (1709 — 31 III, 1711 — 5 IV), gdyż cieplejsze dni sprzyjały szerzeniu się zarazy.

szym otoczeniu Antoniego, każą wnioskować o jego popularności nie tylko wśród warstw chłopskich. Źródło wyraźnie mówi o przyłączeniu się dworów do urządzanej przez oficjała akcji ujęcia eremity dopiero w miarę radykalizacji głoszonych przezeń haseł i niebezpiecznego dla szlachty powiększania się szeregów obrońców ludowego przywódcy¹⁴.

Typologia Jaczewicza jest mało klarowna — nie miał on stałej ani jednolitej koncepcji swojej roli. Było tam odwołanie się i do pozycji świętego pustelnika w ludowych wyobrażeniach, i do atawistycznych pojęć o magicznej mocy jakiegoś zamawiacza chorób czy pogody, mogącego zarówno szkodzić, jak pomagać. Było także pozyskiwanie sobie autorytetu i dochodów środkami praktykowanymi przez niejedną grupę kleru obsługującego sanktuarium: kustosz świętości obrazu, niby skromny, a przecież żyjący z tego. Ludowy przywódca religijny odcinał się od oficjalnych funkcjonariuszy kultu, a ogłaszał się wysłannikiem Rzymu, wykorzystując żywotny chłopski mit o dalekiej władzy centralnej, w tym wypadku religijnej, przychylniej dołom społecznym bardziej niż zwierzchność bezpośrednia. Ostatecznie pleban był także, obok dworu, poborcą wielu świadczeń, z dziesięciną na czele, a procesy toczone na tym tle w konsystorzach kończyły się dość regularnie wygraną kleru, co nie przysparzało mu sympatii głodnej wsi.

Wydarzenia na Górze Witosławskiej stanowią także potwierdzenie faktu, jak głęboko w mentalności mas tkwiło stare przekonanie o obojętnej władzy uzdrowicieli ziemskich i niebieskich: jedni i drudzy mogą uwolnić od choroby lub ją spowodować¹⁵. Jedne i drugie instancje należy przejednać, pozyskać: ludzkiego terapeutę — datkiem, istotę nadprzyrodzoną — pielgrzymką, określonymi praktykami kultowymi, ale... ofiarą pieniężną także. Przy tej ostatniej obie instancje spotykają się, a przemieszanie religii z magią osiąga stan doskonały.

Krzepiące słowo pustelnika, ziemia, woda ze świętego miejsca, rzecz potarta o obraz — zabrane do domu, były rękojmią, podtrzymywały nadzieję, dawały tak potrzebne poczucie przewyciężenia bezsilności. Niecodzienność zagrożenia pchała masy ku szukaniu nadzwyczajnych środków ratunku w praktykach z szerokiego pogranicza dwu mocnych

¹⁴ Mieszczanin Ostrowski, ujęty jesienią 1708 r. razem z Jaczewiczem, musiał przed zwolnieniem z biskupiego więzienia zaprzysiąc nie tylko: „[...] do podobnych uczynków nie wracać się ani [...] niepoczciwych społeczności trzymać się [...] w Staszowie kawałka chleba przy pracy mojej szukać”, ale także: „[...] w najmniejszej rzeczy nikomu szkodzić nie będę, ktokolwiek do złapania mnie należał”, czego poręką miał być jego okazały majątek (AKM *Terminarium actorum* [...] 1707-09 — 13IV 1709).

¹⁵ Por. Lebrun, jw. s. 396-399, 406.

domen mentalności: religii i magii. Wzajemne przenikanie się obu tych dziedzin nie dawało prostej sumy dwu składników, lecz tworzyło nową jakość, funkcjonującą w masowej kulturze duchowej. Dlatego byłoby uproszczeniem przeciwstawiać przeżycia religijne magicznym oraz po wątpiewać w szczerłość pierwszych, stwierdziwszy witalność drugich¹⁶.

Pomimo że pielgrzymki na Górę Witosławską przyciągała zarówno postać pustelnika, jak i cudowny wizerunek, olbrzymia rola wyobrażenia w potrzebach duchowych wiernych widoczna jest i tak aż nadto. Swoje największe pragnienia i nadzieje — zachowanie przy życiu, odpuszczenie grzechów, darowanie czyśćca — związali pielgrzymi witosławszy z wizerunkiem.

Kult bowiem obrazów funkcjonował w oparciu o rozbieżne uzasadnienia. Według nauki Kościoła wizerunek miał stanowić jedynie pomoc dla modlitewnej koncentracji, miał być tylko środkiem ułatwiającym wejście w duchowy kontakt z przedstawianą postacią i tylko ze względu na nią mógł odbierać cześć. Tymczasem owe restrykcje teologów ginęły jak kropla w potężnym, żywiołowym nurcie pobożności masowej. W świadomości wiernych obraz był czymś o wiele więcej niż malowaną deską czy płótnem przypominającym świętą postać. Wizerunek miał udział w naturze przedstawianej osoby, był niemal sobowtórem. Uczucia pobożne odnoszono nie tyle wprost na przykład do Matki Bożej, ile do konkretnego Jej wyobrażenia. Obrazy żyły własnym życiem, przejawiały swoje wzruszenia, jak żywe istoty: po ciły się, roniły łzy, jawiły się w snach, nakazywały, ostrzegały. Miały swoje upodobania. Były też traktowane, jak żywe: strojono je w sukienki, korale, pielgrzymowano do nich, obnoszono w procesjach, kąpano¹⁷.

Wartość sprawy Jaczewicza dla poznania społecznej mentalności religijno-magicznej tkwi nie w samym fenomenie niecodziennego przecież zjawiska. Po ustaniu zagrożenia wszystko wszak wracało w dawne koleiny utartych zwyczajów, zapełniały się kścioły, lud spowiadał się z wiary w zabobony, chłop, dziedzic i pleban podejmowali swoje role społeczne.

Zachowanie mas w sytuacji zbiorowego niebezpieczeństwa nie jest wprawdzie miarą reakcji ludzkich w warunkach normalnych, lecz jeśli sytuacja niezwykła stanowi rodzaj krzywego zwierciadła, to odbijają się w nim i tak tylko realnie istniejące cechy i postawy. Bez

¹⁶ Tamże s. 402, 407-415.

¹⁷ Czarnowski, jw. s. 91; T. Chodzidło. *Kościół i kultura ludowa*. W: *Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce*. Cz. 3. Lublin 1969 s. 133; T. Seweryn. *Polskie malarstwo ludowe*. Kraków 1937 s. 51-54.

merkantylizacji kultu katolickiego, brzęczenia pieniędzy wokół sanktuariów i świętych wizerunków, bez starotestamentowego interpretowania przez kler błogosławieństwa Bożego rozumianego utylitarnie, bez rozdmuchiwania marginalnych kosztem centralnych prawd chrześcijaństwa, bez prymitywnie i materialnie pojętego kultu obrazów w kościołach — działalność Jaczewicza nie zyskałaby takiego powodzenia¹⁸. Niezależnie bowiem od tego, na ile był szarlatanem, na ile zaś sam wierzył w to, co głosił i propagował, świętokrzyski eremita mógł się oprzeć tylko na faktycznych wyobrażeniach i przekonaniach masowych oraz odwołać się do rzeczywistego zapotrzebowania społecznego.

¹⁸ Zabudowania na Górze Witosławskiej zostały najprawdopodobniej zburzone, by nie dopuścić do odżywiania pielgrzymek. Obraz, jeśli zanotowana przez Wiśniewskiego tradycja jest słuszna, znalazł się niebawem w kościele parafialnym w Waśniowie, gdzie czczony jest do dziś. Najstarsza tabliczka wotywna z lat 1711-1712 zawiera inskrypcję z podziękowaniem Jakuba Rokiszewskiego za uzdrowienie żony, dziecka i bydła. Tych „oczywistych pociech” doznał donator „u Matki Przenajświętszej przez obraz Waśniowski”. Akcent położony na rozróżnieniu między Matką Boską a jej lokalnym wyobrażeniem (waśniowskim — dla przeciwstawienia poprzedniej lokalizacji?), potrzebny po wydarzeniach na Górze Witosławskiej, byłby kolejnym potwierdzeniem tożsamości wizerunku. W 1738 r. wisiały przy nim liczne wota, przedstawiające m. in. oczy, ręce, nogi, zwierzęta, co świadczy o wierzeniach w uzdrowienia. W 1748 r. uchodził już za łaskami słynący, a cuda miały się przy nim dziać od bardzo dawna. Niezachowanie się wcześniejszych wizytacji nie pozwala upewnić się, czy obraz ten nie był czczony w kościele wcześniej, co przekreślałoby sprawę tożsamości z witosławskim. Na Górze Witosławskiej stoi dziś skromna kapliczka drewniana, wzniesiona zapewne wiele lat po 1708 r., z pospolitym obrazem Matki Bożej. Miejsce ożywia się tylko w dniu odpustu, tj. w Zielone Świątki, czyli w tym właśnie czasie, w którym w 1708 r. zamieszkał tam pustelnik (J. Wiśniewski. *Dekanat opatowski*. Radom 1907 s. 508-512; *Visitatio [...] 1738* (AKM sygn. 27) s. 466-468; *[Visitatio] 1748* (AKM sygn. 37) s. 149).